

# GROBLA

ISSN: 1734 – 1221 // NAKŁAD: 500 EGZ.  
Gminny Ośrodek Kultury w Raszynie

BIULETYN KLUBU LITERACKIEGO

## *Biała Dama*

Ten kto płynął kiedyś po Oceanie Atlantyckim, może potwierdzić,  
że widział tam coś niezwykłego. Ja widziałam.

W nocy chciałam podziwiać piękne gwieździste niebo, więc  
wymknęłam się z kajuty i ruszyłam w kierunku pokładu widokowego.

Cały statek „pogrążony był w głębokim śnie”.

Bardzo cieszyłam się z tego powodu, bo dziwną, a jakże niezręczną rzeczą  
byłoby spotkanie jakiegoś pasażera w środku nocy!

Gdy dotarłam do pokładu widokowego, podeszłam do poręczy i leciutko się wychyliłam,  
rozkoszując się delikatnym wietrzykiem, szumem fal i diamentowym blaskiem gwiazd.  
Spoglądałam beztrosko w dal, gdy nagle ujrzałam świecąca jaśniej niż jakakolwiek z gwiazd niewiastę.

Jej rude kręcone włosy powiewały na morskim wietrze,  
a jej lazuruowe szaty rozplywały się niemalże po całym oceanie...

Jaskrawoniebieskimi oczami zaglądała pod każdą falę i z pewnością czegoś szukała.

Gdy się do mnie odezwała poczułam tak przyjemny dreszcz, że aż się zbudziłam.

W rzeczywistości wcale nie płynęłam takim statkiem, ale w świecie „Białej Damy” owszem.

Odtąd często płynę tym statkiem i w nocy rozmawiam z mą najdroższą przyjaciółką,

A ona zabiera mnie w morsko-niebiańskie ostępy.

Nigdy jednak Biała Dama nie zdradziła mi czego szukała tamtej nocy w falach,  
lecz może któregoś razu wyobrazę sobie, co to takiego jest...

*Wiktoria Grodzicka SP Raszynie klasa IVf*

**Wiktoria Grodzicka**

**REDAKCJA: Ludwik Jankowski ▪ Zofia Maria Józefowicz ▪ Mariola Wiewiór** ▪ proj. graficzny, skład i łamanie Anna Pluta

## **ŻYCIE**

Nie raz stałeś na życia zakręcie  
 Nie raz zastanawiałeś się  
 czy to co robisz jest dobre czy jest złe.  
 Nie raz dręczyło pytanie:  
 „Co by było gdyby...?”  
 I nigdy jednoznacznej odpowiedzi nie było na nie.  
 Taki jest urok życia  
 Taki jest jego sens  
 Daj miłość i dobroć, nie oglądaj się  
 idź prostą drogą tam gdzie twój cel  
 a na zakręcie zbyt długo nie zatrzymuj się.  
 I choć z twych oczu niejedna jeszcze popłynie łza  
 Otrzyj ją i idź dalej, bo podróż życia trwa.  
 Kieruj się sercem, przyjmuj każdy cios  
 a życie się w końcu odwdzięczy,  
 odmieni twój codzienny, zwykły los.

## **PRZYRODA**

Przyroda to gaje i lasy pachnące  
 oceany, morza, strumienie i rzeki rwące.  
 Przyroda to kwiaty i drzewa  
 sarna na łące i ptak, który śpiewa.  
 Przyroda to deszcz, tęcza i słońce  
 to pory roku tak bardzo się różniące.  
 Przyroda to powietrze którym oddychamy  
 szanujmy to bo Ziemię jedną mamy.

## **JABŁKO**

Jabłko ma dwie połówki  
 lecz każda jego połowa  
 jest inna, każda na swój sposób wyjątkowa.  
 Pierwsza jest słodka i miękka  
 druga jest trochę kwaskowa.  
 Pierwsza rozplywa się w ustach  
 pąsy ma na swym licu  
 Druga bledszy ma polik  
 i cierpki smak na języku.  
 Lecz razem pięknie współgrają  
 tworząc owoc boskiego raję  
 kuszą swoim wyglądem  
 moc posiadania ich mają.  
 To tak jak w naszym związku  
 - razem tworzymy całość,  
 para z nas wyjątkowa  
 chociaż każdy z nas jest inny  
 Każdy - to odrębna, indywidualna osoba.

## **MUSZLA**

Leżała w ziarenkach piasku  
 fale ją obmywały  
 świeciła w promieniach słońca  
 ludzie ją omijali.  
 A ja podeszłam do niej  
 chwyciłam ją w obie ręce  
 przyłożyłam do ucha  
 przysłuchiwałam się jej piosence.  
 Śpiewała głosem syren  
 podmuchem letniego wiatru  
 szumem morza, pluskiem fal  
 głos mew przygrywał do taktu.  
 Teraz leży w mym pokoju - obok zdjęcia  
 na nim ja, złota plaża i muszelka  
 zerka na mnie, szumiąc cicho  
 piękne chwile przypomina  
 - piasek, słońce, plaża a na niej dziewczyna  
 uśmiechnięta, pełna blasku, kochająca ludzi  
 zwykła muszla, muszelka a tyle wspomnień budzi.



**CO LATO PRZYNIESIE**

A z dłuższymi dniami nadchodzi lato  
 obiecuje słońce i błękit na niebie  
 wymarzony urlop zamawia na lipiec  
 a pieszce wycieczki przekłada na wrzesień  
 z krótszymi nocami księżyc się umawia  
 by mógł rozsiać gwiazdy co bledną o świcie  
 czekam wciąż z nadzieją co lato przyniesie  
 a czy będzie dobre pokaże to życie

**KAPLICZKI MAJOWE**

Przy przydrożnych kapliczkach  
 ludzie się zbierają  
 litanie do Matki naszej  
 odmawiają  
 zdobią jej figurki  
 kwiatami wstążkami  
 by była na co dzień  
 i na zawsze z nami  
 a gdy odśpiewają  
 już całe majowe  
 każdy przed obliczem  
 jej chyli swą głowę  
 i nie mówi żegnaj  
 lecz do jutra Matko  
 odmówią litanie  
 by żyło się gładko  
 by na polach rośło  
 zboże i ziemniaki  
 by słońko świeciło  
 by śpiewały ptaki  
 i by zdrowi byli  
 wszyscy dookoła  
 Panienko Najświętsza  
 bądź nam pozdrowiona  
 tak przez cały miesiąc  
 się tutaj zbierają  
 przy skromnej kapliczce  
 w skupieniu klękają  
 i pewnie co roku  
 kiedy maj nadejdzie  
 przy przydrożnych kapliczkach  
 tłoczno będzie wszędzie

**PÓŻNA WIOSNA**

Rozkochuję się w bzach i konwaliach  
 upajam się słodkim zapachem stokrotek  
 przynoszę do domu zapach pędów sosen  
 to wszystko jest dla mnie i dla ciebie – proszę

Upajam swe oczy zielenią na drzewach  
 soczystości a trawy żółtością rzepaków  
 wsłuchuję się w głosy które szepcze ziemia  
 w przepiękne melodie śpiewających ptaków

Dotykam w strumieniu rwącego potoku  
 kryształowej wody która niesie życie  
 dosięgnąć chcę chmury co po niebie płynie  
 bosą nogę stawiam na leśne poszycie

I tak się upajam w wiosennych rozkoszach  
 co niebawem znikną niosąc letnie dni  
 lecz też będzie pięknie choć może inaczej  
 teraz zamknę oczy i udam się w sny

**WAKACJE TUŻ TUŻ**

Idzie czerwiec koniec szkoły  
 cieszą się dzieciaki  
 w kął rzucone są zeszyty  
 i ciężkie plecaki  
 już nie będzie czekał sprawdzian  
 i żadna kartkówka  
 by wyjść z domu nie potrzebna  
 już nawet wymówka  
 żegnaj szkoło bo za pasem  
 wakacje przygoda  
 pojedziemy w góry lasy  
 i tam gdzie jest woda  
 rozbijemy namiot w lesie  
 uśniemy na plaży  
 opowiemy wszystko potem  
 to co się wydarzy  
 zapomnimy o zegarku  
 i wczesnym wstawaniu  
 usiądziemy w końcu razem  
 przy wspólnym śniadaniu  
 naprawimy nawet rower  
 rolki deskę piłkę  
 zajmie nam to dwie godziny  
 i małą chwilę  
 no a potem dwa miesiące  
 to raj i swoboda  
 i liczymy że dopisze  
 jak zawsze pogoda



### *Kadr z filmu „Bracia”*

A co to za chłopak dowcipny i młody ?  
 A co to za liczne dziewoje ?  
 On gra na pianinie, a one wokół tworzą mu aureolę.  
 Kamilek akordy wystukuje miarowo,  
 chórzystki śpiewają anielsko.  
 W czasie przerwy szepczą mu do ucha:  
 z każdej opresji wychodzisz zwycięsko?  
 Jak ty to robisz koledzy pytają?  
 Czy znasz jakieś zakłęcie?  
 Tak, dziewczyny lubią muzyków,  
 nauczcie się grać na pianinie lub na innym fajnym instrumencie!  
 Młodszy brat Krystianek, Kamilkowi dorównuje:  
 dowcipny, gra na gitarze i bardzo dobrze się z tym czuje.  
 Z gitarą pojedę do Morskiej Krynicy, odwiedzę kolegów, a jakże!  
 Nie będę się trzymał maminej spódnicy, na statku popływam także.  
 Bo ja lubię jazz i metal, koncerty będę grał!  
 Dziewczyny piszczą, chłopaki płacą, na utrzymanie będę miał.  
 No może wrócę na trochę do domu,  
 najlepiej tutaj się czuję.  
 Bo moja mama mi dogadza i różne frykasy gotuje.

*Z okazji 22 urodzin mojego syna Kamila  
 Z okazji 20 urodzin mojego syna Krystiana*

### *Będę szła*

Zabiorę ze sobą naręczą ziół i kwiatów  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę uśmiech wnuków i świergot ptaków  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę pejzaż gór i głębię mórz zielonych  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę krople rosy i ziarna zbóż złoconych  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę książki, czasopisma, krzyżówki ulubione  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę kapelusz, sweterek i suknie cekinami zdobione  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę kapcie, szlafrok i starą ławkę, co stoi pod kasztanem  
 Jak będę do Ciebie szła  
 Zabiorę to co Twoje, cenne i kochane  
 Jak będę do Ciebie szła  
 A Ty daj znak, uchyl mi rąbek nieba!  
 Powiedz, czy coś ziemskiego do szczęścia Ci potrzeba.?

*W 10. rocznicę śmierci Heleny Bedyńskiej- mojej mamy  
 07.08.2014*

### *Wiki*

Moja mała córeczka, wczoraj taka słodka, rozgadana,  
 przytula się do mamy całe dni, nawet do rana.  
 Taki kolorowy, pachnący kwiatusek, tańczy, śpiewa, rysuje,  
 gra na pianinie, nawet w kuchni z mamą dobrze się czuje.  
 Dziś Wiktorია- dorosła panna: dobra, mądra, piękna i wytrwała.  
 Nie ma tyle czasu dla mamy, tyle, ile mama by chciała.  
 Lubi gadać przez skype'a, słuchać muzyki, kupować ciuchy,  
 grać w siatkę, bawić się z rówieśnikami, w nich szukać aprobaty i otuchy.  
 Jestem z niej dumna, ale gdzie moja królewna mała , gdzie moja słodka córeczka,  
 co tak zawsze ze mną czas spędzać chciała.  
 Gdzie te dni nieocenione, których przywrócić, dogonić nie można.  
 Wiem, że tak jest normalnie, tak być musi.  
 Ale przyjdź czasem córciu, pogadaj od serca, pocałuj,  
 przytul się do swojej stęsknionej, kochającej Cię mamusi.

*Siedemnaste urodziny Wiktorii  
 Kwiecień 2014*



## **Babcia Otolia Markowska** **(z domu Walczyk)**

Moja babcia – wyjątkowa kobieta,  
rocznik 1917, starsza ale młoda duchem,  
na śmierć nie czeka.

W czasie rozbiorów się urodziła,  
w 1918 w wolnej Polsce roczek świętowała,  
w okresie międzywojennym cztery lata do szkoły chodziła.

Wiersze patriotyczne pasąc krowy powtarzała:  
O świętej Kindze, Sobieskim, Kościuszcze, Piłsudskim  
oraz o czasach Jej współczesnych.

Do dziś wszystkie pamięta i w głowie przechowuje,  
gdy ma słuchaczy chętnie je recytuje.

Przed drugą wojną na Nowej Wsi i Kadłubku mieszkała,  
Niemiec był sąsiadem, a Żydówka Ryfka w domu jej pomagała.

Wojna na jej rodzinie piętno wycisnęła, było trudno,  
jednak karku przed okupantem nie ugięła.

Po wojnie ciężka praca w polu jej nie zniszczyła, na swoim, bezpartyjna,  
zawsze wolna była.

Babcia Otolia sześcioro dzieci miała,  
czternaścioro wnucząt, dwudziestu prawnuków i dwóch praskulentów się doczekała.

Tym wierszem babciu cię czcimy i podziwiamy!

W ten sposób z okazji 97 urodzin miłość i szacunek wyrażamy.

*Wnuczka Mariola (po córce Helenie)*

*w imieniu dzieci, wnuków, prawnuków i praprawnuków*

*7 lipca 2014*

*Mariola Wiewiór*



## **Zuzanna**

Pani Zuzanna to kobieta w podeszłym wieku. Była szczupła i dość wysoka. Pewnego pięknego, grudniowego, lecz niezbyt zimnego poranka, postanowiła wybrać się na spacer. Nie miała wnuków, dzieci ani nawet męża, więc w nadziei, że znajdzie miłość swojego życia, wybrała się do ZOO pełnego ślicznych zwierzątek.

Po tym, jak sąsiadka nakryła ją na przesiadywaniu na portalu randkowym dla ludzi po siedemdziesiątce, wielokrotnie już obiecywała sobie, że nie będzie się oglądać za mężczyznami, bo mawiała, w tym wieku to już nie wypada.

Mimo wszystko owego grudniowego poranka założyła jednak swój najładniejszy płaszcz koloru różowego, który miał za długie rękawy, piękne kozaczki na obcasach i wzięła czarną, skórzana torebkę. Jej głowę zdobił filcowy kapelusz z piórkami, kupiony na wyprzedaży w ulubionym sklepie.

- Jeden ulgowy bilet proszę - rozległ się przy kasie piskliwy głos staruszki.

- A ma pani może kartę zniżkową „Zwierzęco dzikie rabaty” uprawniającą do 20% zniżki od ceny biletu?

- Ach tak, oczywiście. Wie pani, ja uwielbiam zniżki i promocje - odpowiedziała pani Zuzanna, szukając karty w torebce - O, już znalazłam, proszę.

Zuzanna z oddali zobaczyła przestronną klatkę, po której chodziły dwa okazałe lwy. Wtem wysoki mężczyzna, ubrany w czarny garnitur, rzucił jej list w różowej kopercie i uciekł.

Kobieta zaczęła czytać na głos:

„Szanowna Pani w różowym płaszczu. Zakochałem się w Pani od pierwszego wejrzenia. Niestety, jestem trochę nieśmiały. Mój telefon to 11 24 00 00.”

Szarsza pani nie przepadała za nawiązywaniem znajomości telefonicznie, więc zdecydowała, że dogoni swego rycerza.

- Ej mały, pożycz to starszej pani - wyrwała dziecku hulajnogę. Widok 70-letniej pani w eleganckim ubraniu i kozaczkach na obcasie, gnającej przez całe ZOO na dwukołowym pojeździe, rozbawił wszystkich ludzi.

- Mamo nie mówiłaś, że przyjeżdża cyrk - krzyknął nagle jeden chłopiec.  
Zuzanna dogoniła pana Stanisława, gdy ten wsiadał do samochodu.
- Cześć kotku, twój list dotarł.
- Jaki list?
- Ten w różowej kopercie.
- Ale ze mnie safandula!
- Mężczyzna odwrócił się. Wyglądał na około 20 lat, był młody i przystojny. Z pewnością nie był w wieku Zuzanny.
- Ten list nie był do pani tylko do innej kobiety. Stała pani tyłem, więc myślałem, że to dziewczyna, która skradła mi serce.  
Poza tym między nami byłaby za duża różnica wieku.
- Sugerujesz, że jestem brzydka?
- Nie. Bardzo przepraszam za to nieporozumienie.
- Pani Zuzanna stwierdziła, że więcej nie kupi płaszcza w najmodniejszym kolorze sezonu oraz, że raz na zawsze skończy z szukaniem partnera. Miała jednak nadzieję, że przed śmiercią ktoś jeszcze zawróci jej w głowie.

*Autor: Weronika Zawadzka klasa VI A, Szkoła Podstawowa im. Ks. J. Poniatowskiego w Ładach*

## Zuzanna

„Ding-dong, zadzwonił dzwonek w dornu Zuzanny. Zuzanna to siedmioletnia dziewczynka, która ma duże, zielone oczy i długie, rude, kręcone włosy. Ma 14-letniego brata Przemka, z którym się często kłóci. Pomimo to rodzeństwo bardzo się kocha i zawsze staje w swojej obronie.

W drzwiach stali goście, którzy przyszli na kolację wigilijną. Była to babcia Ala i dziadek Henio, ciotka Ela i wuj Arnold, a także matka chrzestna Zuzanny wraz z mężem i czwórką swoich dzieci: Ewelina, Basią, Kasią i Marcelem, a więc Marcel był „rodzynkiem”. Po chwili przyszedł dziadek Marek, mieszkający w kawalerce obok. Wszyscy byli bardzo ładnie ubrani. Potem zostało odczytane Pismo Święte, a następnie podzielono się opłatkiem. Kiedy to zrobiono, cała rodzina Zuzanny usiadła do stołu wigilijnego.

„Puk-puk- ktoś zapukał do drzwi.

-Mamo, ty nakryj do stołu a ja i Kamil pójdziemy zobaczyć, kto to - powiedziała mama siedmioletki nieco zdenerwowanym głosem.  
Rodzice Zuzanny poszli otworzyć.

-Dobry wieczór, nazywam się Hugo Jedwabny, jestem bezdomny. Czy macie może wolne miejsce przy stole wigilijnym?  
- zapytał starszy pan z bródką.

-Dobry wieczór, ja nazywam się Katarzyna, a to jest mój mąż Kamil. Oczywiście, przyjmujemy pana w tę noc wigilijną  
- powiedziała ciepłym głosem mama.

-Kurtkę może pan zostawić tutaj, buty tak samo i zapraszamy do stołu – powiedział pan Kamil.

Po chwili do salonu wszedł starszy pan. Miał okulary i siwą bródkę. Przez całą kolację wigilijną pan Hugo się nie odzywał. Potem przyszedł czas na prezenty. Zgodnie z tradycją prezenty rozdawała Zuzanna i Przemek, bo byli gospodarzami. Wszyscy dostali masę podarunków, a dorośli kilka z nich podarowali panu Hugonowi. Potem dorośli poszli na ciasto, a dzieci bawiły się prezentami.

-Chodź na chwilę- szepnął wędrowiec, ciągnąc Zuzannę za rękę- Ty jesteś Zuzia?

-Zuzanna-poprawiła siedmioletka.

-Posłuchaj, zauważyłem, że jesteś bardzo grzeczną dziewczynką i dlatego mam coś dla ciebie -powiedział staruszek, wyciągając z kieszeni kredkę malującą kilkoma kolorami.

Zuzanna podziękowała, chociaż było zdziwiona.

Następnego ranka dziwnego staruszka już nie było. Po śniadaniu wszystkie dzieci wzięły się za zabawę. Zuzanna naszykowała kartkę i postanowiła, że namaluje obrazek kredką od pana Hugona. Namalowała świat, w którym są tylko cztery kraje: żółty, czerwony, niebieski i zielony. W każdym kraju mieszkali kolorowi mieszkańcy, w żółtym kraju żółci ludzie, w czerwonym czerwoni ludzie itd. Zuzanna bardzo lubiła rysować zmyślane światy i fikcyjne stworki. Po skończeniu rysunku dziewczynka poszła zawiesić obrazek w pokoju. Kredkę schowała do kieszeni. Obrazek powiesiła nad łóżkiem. Potem położyła się i wpatrywała w niego.

I nagle... rysunek siedmioletki zaczął lśnić złotem. Zuzanna poczuła silny podmuch wiatru, a zaraz potem usłyszała grzmot pioruna. Dziewczynka odruchowo zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, była na niebieskiej polanie z niebieską trawą, niebieskimi drzewami i krzewami. Niedaleko pasły się niebieskie krowy. Przechodzący niebiescy ludzie patrzyli na nią ze zdziwieniem.

-Dziecko, a co ty tu w ogóle robisz?- zapytała skrzeczącym głosem pewna kobieta z dwójką dzieci.

-Ja... ja nie wiem- odpowiedziała cicho Zuzanna.

-Aha, ty jesteś pewnie nowa. Chodź do mnie do domu, ja ci wszystko opowiem zaproponowała.

Zuzanna się zgodziła i poszła razem z kobietą do jej domu. W środku było wszystko niebieskie. Ściany i podłoga były niebieskie, podobnie jak stoły, krzesła, łóżka i drzwi. Niebieska kobieta zrobiła Zuzannie niebieską herbatę w niebieskim kubku i ukroiła niebieskim nożem niebieski sernik.

-No to jak ja się tu dostałam?- zapytała Zuzanna.

-A więc tak- zaczęła kobieta-pewnie kojarzysz takiego starszego pana, który odwiedził cię w Wigilię? On jest naszym tajnym agentem. Kredka, którą dostałaś, jest magiczna. Co nią narysujesz, tam się przeniesiesz. Trzeba tylko uważać, aby nie narysować czegoś złego.

-No dobrze, ale dlaczego ja?- dociekała siedmiolatka.

Kobieta wytłumaczyła, że to przez specjalne losowanie. Dziewczynka mieszkała u kobiety kilka miesięcy. Ale któregoś dnia... zaatakowali żółci, następnego dnia zieloni, a po trzech dniach czerwoni.

-Czemu oni atakują państwo niebieskie?- pytała zaniepokojona Zuzanna.

-To dlatego, że każdy z czterech krajów chce mieć większy obszar i wyeliminować resztę państw- odparła szybko kobieta, ciągnąc właścicielkę kredki i swoje dzieci do piwnicy.

Pewnego dnia Zuzanna postanowiła, że pójdzie na główny plac bitwy. Ubrała niebieskie spodnie, czerwoną bluzkę, żółty sweterek i zielone buty. Zabrała ze sobą także trąbkę i gwizdek. Szła przez wiele niebieskich uliczek. W końcu dotarła do celu. Bardzo się bała, ale w końcu się odważyła i weszła na niewielki pagórek. Tam zagwizdała parę razy w gwizdek i zagrała krótką melodię na trąbce. Po chwili zrobiło się bardzo cicho. Zuzanna zaczęła mówić, ale król żółty jej przerwał:

-Mówisz za cicho, użyj naszego żółtego megafonu!!! Zuzanna wzięła megafon i zaczęła:

-Drodzy mieszkańcy żółtego, czerwonego, niebieskiego i zielonego państwa, czemu wy się tak kłócicie?

-Ponieważ nie akceptujemy koloru zielonego, niebieskiego ani żółtego-odparł czerwony król.

„Właśnie! ! ! „Właśnie!! !- rozległy się okrzyki.

-Czyli nie lubicie się ponieważ jesteście innych kolorów?- wywnioskowała Zuzanna.

Znowu rozległy się krzyki potakiwania.

-Ale posłuchajcie, kolor skóry o niczym nie świadczy!!! To, że ktoś jest czerwony, czy zielony to coś zmienia? W moim świecie też nie wszyscy są tego samego koloru.

-w sumie to prawda, bracia i siostry!!! Kolor o niczym nie świadczy -przytaknął jeden z żołnierzy zielonego państwa.

-Tak, ta dziewczynka ma rację! Możemy zamiast czterech małych państw stworzyć jedno duże! Kto jest za??? -krzyknął niebieski żołnierz.

Po tych słowach Zuzanna usłyszała hałas upadających mieczy i tarcz, a zaraz potem wszyscy podawali sobie ręce i się przytulali. Siedmiolatka była z siebie bardzo dumna. Za kilka dni odbyło się pasowanie na królową nowego państwa. Królowa ta przyjęła imię Zuzanna I.

Dziewczynka cały czas mieszkała u tej samej kobiety. Pewnego dnia Zuzanna zapytała zdenerwowana:

-Proszę pani, jak ja mogłabym wrócić do domu, bo moja mama już na pewno umiera ze strachu, że mnie tak długo nie ma!!!

-Ależ dziecko, spokojnie. U nas jesteś już prawie trzy miesiące. Trzy miesiące w naszym świecie to zaledwie 15 minut w twoim świecie. Nie masz się czego obawiać- uspokoiła siedmiolatkę kobieta.

W końcu przyszedł dzień powrotu Zuzanny do domu. Swoją koronę i berło włożyła do kieszeni. Kobieta, u której mieszkała, wytłumaczyła, że Zuzanna musi trzymać mocno kredkę i pomyśleć o swoim domu.

-A jeśli będę chciała tutaj wrócić?

-Musisz zrobić to, co za pierwszym razem-odpowiedział jeden z mieszkańców.

Zuzanna wyciągnęła z kieszeni kredkę i zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, leżała znów na łóżku w swoim pokoju.

-Zuzanno, ostatni raz cię ostrzegam!!! Jeżeli nie zejdziesz w tej chwili na obiad, dostaniesz szlaban! ! !- krzyknęła wściekła mama.

-Przepraszam, już idę. Ja... ja... przysnęłam.

*Autor: Gabrysia Kot, klasa VB, Szkoła Podstawowa im. Ks. J. Poniatowskiego w Ładach*

# Polowanie

Edzio urodził się w biednej rodzinie, gdzieś nad strumykiem, w którym nawet wykapać się nie było można. W rodzinie brakowało wszystkiego z wyjątkiem dzieci, tych była zawsze gromadka. Dlatego ojciec starał się, aby jak najszybciej chłopców oddać do „terminu”, czyli aby uczyli się zawodu u rzemieślników. Dziewczynki jak tylko podrosły, posyłał do bawienia dzieci zamożnym gospodarzom. Naprawdę to chłopcy też najpierw musieli wybawić dzieci majstrowi, dopiero po roku lub nawet dłużej czekając w kolejce byli dopuszczani do nauki zawodu.

Podobną drogą życiową podążał i nasz bohater. Jemu to nawet się udało bo po roku terminowania już mógł buty czyścić, a w następnym nawet podeszwy przybijał. Trzeba przyznać, że manualnie był sprawny, to każdą pracę robił szybko i dokładnie. W tym okresie z jego pracy majster jak i majstrowa byli bardzo zadowoleni.

Pod koniec jego terminowania była możliwość uczyć się dalej w szkole. Ublał majstra i rozpoczął naukę w klasie piątej. Nawet nie przypuszczał, że tam będzie dużo dziewcząt. Podobało mu się kilka, ale w oko wpadła najmłodsza córka najbogatszego gospodarza we wsi. Postanowił, że od tej chwili będzie uczył się wszystkiego pilnie i jak skończy nauki to poprosi o rękę jej starego. Stary przecież nie odmówi i Zosia będzie jego.

Po jakimś czasie kiedy przyszedł czas na ożenek, a on był już czeladnikiem szewskim udał się z kumą i butelką wódki w kieszeni do wspomnianego gospodarza. Tu jednak spotkało go nieszczęście. Został brutalnie z obejścia wypędzony niewiele brakowało a dostał by baty. Takiego obrotu nie spodziewał się. On czeladnik i myślący o otwarciu własnego zakładu sądził, że będzie przyjęty z otwartymi rękoma. Poprzysiął sobie, że musi w życiu do czegoś dojść, coś osiągnąć, aby jakiś tam kułak jak to wtedy zaczęto nazywać bogatych rolników, nim nie pomiałał.

Ukochaną szybko wydano za mąż, a on za żonę wziął sobie bidulę. Na wsi nie miał czego szukać więc pojechał pod Warszawę. Jak wspomnieliśmy był zdeterminowany i zawzięty, a czasy były siermiężne to i buty były towarem bardzo poszukiwanym. Szybko doszedł do bardzo dużych pieniędzy. Nawet braciom pomógł na zmianę zawodów i założenia własnych firm. W tym okresie w swoim zakładzie zatrudniał ponad pięćdziesiąt osób.

Zaczął się też udzielać w różnych związkach. Pracy dużo, pieniędzy jeszcze więcej. Brakowało tylko spadkobiercy! Usiłował ten problem jakoś rozwiązać. Niema co się dziwić, że powrócił myślami do swej pierwszej miłości.

Własnych dzieci nie posiadał, dlatego dzieci Zosi wprost uwielbiał. Zawsze jak jechał aby odwiedzić mieszkającą na wsi swą mamę, starał się jakieś prezenty wszystkim dzieciom z jego rodzinnej wsi przywieść! Dzieci Zosi dostawały nieco więcej od pozostałych.

Wujek Edzio jak go nazywano najlepiej czuł się wśród swojaków i dlatego często dla połowy wsi urządzał przyjęcia.

Kiedyś jacyś znajomkowie – ci z pod Warszawy - namówili go, aby się zapisał do kółka myśliwskiego. Wprawdzie czasu to nie miał za wiele, ale tu znów chciał wieś zaszokować. Od razu kupił sobie dwie strzelby, jedną na drobną zwierzynę a drugą jak sam mówił, że na jelenia.

Teraz musiał to jakoś zademonstrować. Wymyślił, że najlepiej będzie jak pokaże się w niedzielę. Jak pomyślał tak i zrobił. U znajomego myśliwego zamówił cztery kaczki. Ubrał się w strój myśliwski. Na plecy założył obie strzelby no i pas z amunicją. Do pasa przytroczył owe kaczki i tak kazał się zaufanemu koledze zawieść do wsi rodzinnej. Czas też wybrał odpowiedni, niedziela tuż przed sumą na której zawsze było najwięcej ludzi. Najpierw udał się na łąki i tam oddał parę strzałów w powietrze. Następnie z całym majdanem ruszył przez wieś i to w takiej chwili aby wszyscy wychodzący z kościoła mogli go podziwiać. Kłaniał się wszystkim nisko, a podziwiającym go opowiadał jak to same ptaki podlatywały pod lufę. Wprawdzie co niektórzy dziwili się, bo od lat już na łąkach kaczek nie widzieli, ale głośno tego nie mówili bo liczyli na poczęstunek, na jaki Edzio zapraszał. Wieczorem rozpoczęła się balanga. Co niektórzy zauważyli, że podjechał jeszcze inny samochód pod dom mamy Edzia i coś tam wynoszono. Łatwo było się domyślić, że oprócz alkoholu były pieczone kaczki, ale już hodowlane.

Dzikich zwyczajnie zabrakło.

Cel tych wszystkich zabaw był zawsze jeden, szokować starego kułaka i popatrzeć na Zosię! Okazja na spotkanie z Zosią od pewnego czasu była pewna bo kupił sobie sad obok. Szybko też zrezygnował z sadu, założył w to miejsce park – dla wypoczynku, jak twierdził! W środku tego parku pobudował pałac.

Po latach jak Zosia owdowiała szybko wprowadził ją do swojego pałacu. Pokoi było kilkanaście, sad zamieniony na park pięknie wyglądał. Siedzieć cały czas na wsi było nudno. Rozpoczęły się wycieczki po wszystkich kontynentach.

Pytanie tylko czy ona była szczęśliwa? W pałacu „służba” czekała na jej dyspozycje, to ją bardzo krępowało! Za granicami otaczali ją ludzie, którzy tylko jakimiś obcymi językami mówili. Nie miała z kim zwyczajnie porozmawiać.

Miała wszystko, a równocześnie nic. Żyjąc w innym wymiarze!

*Jan Chalupczak*